

Do tej chwili, potrafili ocenić tylko marynarz. Dzień i noc trzeba było z gorączkowym pośpiechem remontować i przygotowywać okręty, przyczem połowa pracy odbywała się w największym akwarze. Organizacja dążyła do uzyskania egzystencji. Między siłami bryt., ameryk., oraz liczących sojuszników panowała już nie współpraca, ale jedność. Wysokiego oficerowi ameryk. nie śniło się, nawet podnosić zastrzeżeń przeciwko pracy pod dątem młodszego rangą oficera ang., jeśli celowość tego wymagała. - Gdy wypłynęliśmy na morze, nastrój wśród marynarzy i żołnierzy był podniecony i gorączkowy, dowcipy bypały się jak z rękawa, miarę wrażeń, że jada na polowanie. Noc jasna i księżycowa, obliczyliśmy jednak, że lądowanie nastąpi około pierwszej w nocy, gdy księżyc już zajdzie. O godz. 21-ej pierwszy nalot npl. Za chwilę w oddali światło. Moment niepewności, poczyniło się, że płonie jeden ze statków traiony bombą. Gdy zbliżaliśmy się do brzegów, zauważyliśmy potężny płomień. Okazało się później, że to Niemcy niszczyli resztki urządzeń. Zaczęło się lądowanie. Największe zadanie przypało w udziale połowiaczom min, tym trudniejsze, że dużo min pływało luzem. Pod osłoną ognia dział okrętowych pierwsze oddziały dotarły do brzegu i rozpoczęła się najniebezpieczniejsza, a zarazem najważniejsza część całego desantu. Każdy z żołnierzy ryzykował każdej chwili rozszarpaniem na szczątki z powodu min lądowych, które masowo wybuchały. Przedewszystkiem jednak teraz rozpoczął się wyścig o czas. Wszystko zależało od tego, by przed świtem utworzyć pierwszy przyczółek. Ludzie padali, ale nikomu nawet nie śniło się za nimi oglądać. Wszyscy mieliśmy w pamięci rozkaz głównodowodzącego wydany przed odjazdem: "Powodzenie desantu może wpłynąć na przebieg całej wojny. Zadanie musi być wykonane za wszelką cenę". -